



Aphelium

OSOBLIWOŚĆ

INERTIA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Plik jest przeznaczony wyłącznie do użytku prywatnego.

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Ostrzeżenie: powieść zawiera treści odpowiednie wyłącznie dla osób pełnoletnich.

Rozdział 3 (Zastosowanie boksu w prawdziwym życiu)

Przez adrenalinę praktycznie nie odczuwałem bólu i minęło kilka chwil, nim zorientowałem się, że krew spływa mi po policzku.

Wiedziałem, że nie mogę przegrać tej potyczki. Nie z kimś takim! Jednak jakimś cudem ten karzeł zdawał się niewzruszony moją postawą. Z naszej dwójki to chyba jednak ja byłem bardziej zaskoczony, bo z pewnością nie spodziewałem się po nim takiej siły. Poza tym, chyba musiał coś trenować, bo jego ciosy i małe czary mary w parterze nie mogły być kwestią przypadku ani wynikiem jakichś amatorskich, osiedlowych bójek.

— Zaczekaj — zawołał w pewnym momencie i wystawił przed siebie obronnie dłoń. Jego spokojny ton i ten niespodziewany gest faktycznie sprawiły, że znieruchomiałem. Jednak nie dlatego, że go posłuchałem, a najzwyczajniej dlatego, bo mnie zaskoczył.

Po chwili byłem świadkiem, jak wyciąga z kieszeni telefon i go odbiera.

— Nie teraz, jestem zajęty — rzucił całkiem normalnie. Jakby w ogóle nie toczył ze mną przed momentem walki na śmierć i życie. — Okej. — Potaknął. — To wpuść go do środka i daj mu coś do jedzenia. Lubi płatki z mlekiem — zrobił pauzę, prawdopodobnie przysłuchując się odpowiedzi swojego rozmówcy. — Zaraz wrócę, to się nim zajmę. Dzięki — zakończył, po czym wsadził z powrotem smartfona do kieszeni i spojrzał na mnie. — To na czym skończyliśmy? — zapytał o wiele groźniej.

Westchnąłem zrezygnowany.

— Już mi się odechciało — burknąłem pod nosem i przetarłem dłońmi twarz. Poczulem, że lepią się całe od krwi. Nagle cała buzująca we mnie adrenalina zeszała i faktycznie przestałem mieć ochotę na dalszą batalię. Spraliśmy się nawzajem po mordach i wróciła do mnie rzeczywistość. Ulga po bijatyce była jedynie chwilowa.

— Odechciało ci się? — powtórzył w połowie rozbawiony i w połowie zaskoczony.

— Co ja wyprawiam? — rzuciłem w przestrzeń, ignorując jego słowa.

— Jak na moje, to rzucasz się bez powodu na przypadkowych ludzi, których mijasz. Tak tylko podpowiadam — odpowiedział, parsknąwszy pod nosem.

— No właśnie — przytaknąłem. — Rzucam się do wszystkich tylko dlatego, że to ja mam problem. Co jest ze mną nie tak? — *Coś na pewno jest z tobą nie tak, skoro pytasz o zdanie jakiegoś przypadkowego kibola, z którym przed chwilą się biłeś*, podpowiedział mi rozsądek.

Dres zamilknął, chyba nie spodziewając się takiej odpowiedzi, a po chwili podrapał się po głowie.

— I tak bym ci zajebał, jakbyś sam nie zaczął, jeżeli ma ci to w jakikolwiek sposób pomóc — stwierdził po chwili.

— Może faktycznie wszystko wyolbrzymiam... Może sam wymyślam swoje problemy, a ludzi tak naprawdę nie obchodzi, co robię...

— Powiem ci kogo na pewno nie obchodzi: mnie — wtrącił w mój słowotok lamentu.

— Gdybym tylko potrafił żyć sam ze sobą w zgodzie... Jak mam dotrzeć do wewnętrznego spokoju? — kontynuowałem filozoficzny wywód.

— Czy ja ci, kurwa, wyglądam na psychologa? — zapytał sarkastycznie.

— Może gdy zacznę po prostu mówić o tym ludziom naturalnie, to sam będę spokojniejszy... Okej, powiem to — zdecydowałem i wziąłem głęboki oddech na odwagę. — Chcę ci wyznać, że jestem gejem — rzuciłem. — Powiedziałem to na głos — dodałem, jakby mój rozmówca miał jakiejkolwiek wątpliwości.

Znowu nastąpiła chwilowa cisza.

— Nie wiem, stary, co ty bierzesz, ale może sprawdź, czy ci dealer nie dodaje do towaru proszku do pieczenia, gipsu, czy jakiegoś innego gówna, bo ewidentnie faza ci nie weszła tak, jak powinna — polecił.

— Ale ja naprawdę jestem gejem! — upierałem się przy swoim.

— Acha — odparł skonsternowany, pewnie zastanawiając się, jak się w ogóle znalazł w takiej sytuacji.

— I nie chcesz mi teraz napierdolić? — zapytałem ponaglająco.

— Przecież przed chwilą się nakurwialiśmy — przypomniał mi.

— No ale przed chwilą jeszcze nie wiedziałeś, że jestem gejem. To jak, chcesz się bić? — zapytałem.

— Kurwa, zdecyduj się. Najpierw mówisz, że ci się odechciało, a teraz pytasz, czy chcę się bić — skarcił mnie.

— Jestem gejem — powtórzyłem, jakby licząc, że to go sprowokuje. Dziwiło mnie, że jeszcze mnie nie zaatakował.

— A ja nie jestem głuchy! — warknął.

— Więc? — zapytałem.

— Spierdalam stąd, bo już dziwniej zrobić się nie może — zdecydował i ruszył w moim kierunku, ale kiedy mnie minął, z jakiegoś powodu ja ruszyłem za nim. Chyba najzwyczajniej nie miałem pojęcia, co mam ze sobą zrobić. Nie chciałem tu zostawać. Nie chciało mi się już dłużej waleśać samotnie po krzakach.

— Co robisz? — zapytał, odwracając się niespodziewanie i popatrzył na mnie ostrzegawczo.

— Idę? — bardziej zapytałem, niż stwierdziłem.

— No, kurwa, nie zauważyłem — zironizował. — Dlaczego leziesz za mną? — sprecyzował.

Nie odpowiedziałem, bo nie wiedziałem co odpowiedzieć. To nie tak, że miałem jakiś cel, aby za nim iść... ale wizja, że zostanę tu nagle sam, jeszcze bardziej mnie przerażała. Znowu zacząłbym wariować i może wdałbym się w kolejną bójkę.

Wzruszyłem tylko ramionami.

— Jeżeli zostanę teraz sam, to mogę zrobić coś głupiego — rzuciłem cicho.

— Już na to za późno. Zadałeś się ze mną. Większej głupoty zrobić nie mogłeś — stwierdził, co chyba miało zabrzmieć jak groźba.

— Nie wyglądasz szczególnie groźnie — powiedziałem, przez co kibol warknął pod nosem. — Ale muszę przyznać, że masz ciężką łapę — dodałem niejako z uznaniem.

— Ty jak na ciotę też masz moc — odpowiedział... na komplement?

— Dzięki? — zapytałem głupio.

W odpowiedzi parsknął pod nosem.

— Ale z ciebie świr — powiedział, po czym się zaśmiał, wprawiając mnie tym w jeszcze większe osłupienie. Czy ja właśnie nawiązywałem jakąś dziwną relację?

— Jak na kibola... jesteś całkiem tolerancyjny — odpowiedziałem.

— Ja jebie, przestań uważać mnie za jakiegoś patusa. Może mam wyższe wykształcenie? — zironizował.

— A masz? — zapytałem zaskoczony.

— Nie... — bąknął w odpowiedzi. — Ale za to jestem magistrem ciężkiego wpierdolu — dodał rezolutnie, na co aż się zaśmiałem.

— Jestem Robert — przedstawiłem się w końcu. To chyba już był ten etap znajomości.

— Bambi — odparł, przez co zapadła chwilowa cisza.

W końcu nie wytrzymałem i parsknąłem niepohamowanym śmiechem.

— Zamknij się — ostrzegł, choć ja i tak nie mogłem się powstrzymać.

— Bambi... — powtórzyłem i zawyłem po raz kolejny ze śmiechu. — Kto daje dziecku takie zjebane imię?! — Dalej się naigrywałem, udając, że uznałem jego pseudonim za autentyczne imię. Swoją drogą, czy jego pseudonim mógł być bardziej przewidywalny?

— Mam na imię Igor — bąknął pod nosem, wywracając przy tym oczami.

Rozdział 7 (Taki sobie niezwykły dzień)

— Co musisz mi powiedzieć? — zapytałem, przelękając ślinę. Jezu słodki, czy i on miał zamiar odejść ze Spartakusa i mnie zostawić?

— Bo ten... chodzi o tego narożnika, że...

— Nie no, jak nie chcesz albo nie możesz, to nie ma sprawy, nic na siłę — zastrzegłem szybko.

— Chcę — powiedział natychmiast. — Chodzi tylko o to... bo miałem w zasadzie poprosić cię o to samo — wyznał i zagryzł wargę, czekając aż połączę fakty i jakoś zareaguję.

Więc po jego słowach zacząłem intensywnie myśleć nad sensem tego zdania, aż w końcu coś zaskoczyło. Wyszczrzyłem się do niego w odpowiedzi.

— Będziesz walczył? — upewniłem się.

— No tak jakoś wyszło — odparł, wzruszając ramionami. — Dotarło do mnie, że skoro i tak bez przerwy tu przesiaduję, to może sam spróbuję swoich sił w MMA.

— No i zajebicie. Już dawno powinieneś być podjął taką decyzję — pochwaliłem. — Masz już jakieś konkrety? — Zaciekawilem się.

— Nie — zaprzeczył. — Gadałem tylko parę dni temu z Antkiem, czy by mnie nie poprowadził, no a jak się zgodził, to ogarnąłem sobie trenera do kick-boxingu i miałem zamiar ci powiedzieć przy jakimś piwie w weekend czy coś, ale skoro już wyskoczyłeś z tym narożnikiem... — zawiesił znacząco głos.

— Cieszę się — powiedziałem szczerze. — A co z tym kick-boxingiem?

— Wiesz, u mnie na uczelni jest takie amatorskie koło sportów walki dla studentów. Nic szczególnego, ale trener jest spoko i na początek mi wystarczy — wyjaśnił.

Pokiwałem z uznaniem głową.

— Stąd ten pomysł z bieganiem. — Przypomniałem sobie, na co Dawid skinął.

— Muszę popracować nad kondycją — stwierdził. — No ale nie odpowiedziałeś, co z tym narożnikiem.

— A muszę odpowiadać? — zapytałem retorycznie. Dla mnie odpowiedź była oczywista. Ja zawsze mogłem na Dawida liczyć, więc nie było innej opcji, jak przystanie na jego ofertę. Zresztą, to była czysta przyjemność.

— Dzięki — powiedział ze szczerym uśmiechem.

— Nie ma sprawy — odparłem, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. — Jaka kategoria? — podpytałem jeszcze.

— Na razie chyba półśrednia — wyznał. — I tak będę musiał dużo ogarnąć, poza tym, nie wiem, jak by mi poszedł proces zbijania wagi, tym bardziej, że na amatorskich zawodach ważenie jest godzinę przed walką — dodał, a ja pokiwałem głową ze zrozumieniem. — Jakbym kiedyś przeszedł na zawodowstwo, to zbijałbym do lekkiej, ale daleka droga do tego. — Machnął na koniec ręką.

— Żebyś się czasem nie zdziwił — zawyrokowałem. — Jeszcze mnie przegonisz — zażartowałem.

— Żeby napędzić fejm, musiałbym zmienić płć albo coś — stwierdził z parsknięciem. — No wiesz, gej już jest zarezerwowany — dodał wymownie, na co ja wyróciłem oczami i w końcu z powrotem pochyliłem się do torby. Jednak zamiast wyciągnąć dresy, w dłonie wpadł mi telefon.

— Kurwa — bąknąłem pod nosem.

— Co jest? — spytał Jastrzębski, rozbierając się przy tym, żeby samemu udać się pod prysznic.

— Miałem zadzwonić do Julka, żeby odwołać nasz trening. — Przypomniałem sobie nagle.

— A teraz nie możesz?

— Nie no, mogę. I zadzwonię. Po prostu mogłem to zrobić paręnaście minut wcześniej, żeby się nie fatygował niepotrzebnie — zauważyłem.

— Nie będzie dzisiaj treningu? — usłyszałem pełen zawodu głos i instynktownie odwróciłem się w stronę wejścia do szatni.

Stał tam Julian.

— O, cześć — powiedziałem głupio. — Właśnie miałem do ciebie dzwonić — dodałem i uniosłem dłoń, w której trzymałem telefon, jakby chcąc udowodnić prawdziwość moich słów.

— Dlaczego? — zapytał rozczarowany. Przysięgam, że w życiu nie widziałem takiego zawodu na twarzy człowieka.

— Ja idę pod prysznic — zakomunikował Dawid i faktycznie zniknął w części natryskowej. Po chwili było słycać charakterystyczny szum wody.

— Wyskoczyło mi coś — rzuciłem enigmatycznie. — To moja wina, więc kolejny trening masz gratis — zaoferowałem, jakby chcąc go udobruchać.

— Ale... — zaczął, jednak zawiesił głos i wydał z siebie niezidentyfikowane jęknięcie.

— Coś się stało? — spytałem zaniepokojony. Julek zachowywał się naprawdę dziwnie. Jasne, też bym się wkurwił, gdyby ktoś mnie wystawił i jeszcze o tym nie poinformował, tyle tylko, że on nie był jedynie wkurwiony, ale i... bo ja wiem? Zrozpaczony? Choć to dosyć mocne słowo.

— Nie, tylko... — zaczął i znowu się zawiesił. — Po prostu miałem cholernie zły dzień i ten trening z *tobą* — zaznaczył — był jedyną rzeczą, jaka powstrzymała mnie przed postradaniem zmysłów — wyjaśnił, na co ja zmarszczyłem brwi. Okej, nie takiego wyznania się spodziewałem.

— Jeszcze raz przepraszam — powiedziałem instynktownie, czując rosnące poczucie winy. Widok miny zbitego psa na julkowej twarzy był przygnębiający.

Zamknąłem na moment oczy i przygryzłem wargę.

Zacząłem instynktownie rozważać wszelkie za i przeciw. Rozsądek podpowiadał mi, że pod żadnym pozorem nie powinienem tego robić, bo to mogłoby dać Julkowi jakiś błędny sygnał, czego absolutnie nie chciałem, ale odezwał się też

we mnie jakiś instykt wybawcy i wiedziałem, że rozsądek przegra bitwę w mojej głowie.

— Okej, skoro już tu jesteś, to zrobmy ten trening. — Skapitulowałem.

Julian natychmiast popatrzył na mnie z nadzieją.

— A co z twoją sprawą? — zapytał.

— To może zaczekać — odarłem niechętnie, czując się paskudnie, że pod tym zdaniem kryło się „Eryk może zaczekać”... a to było ostatnie, czego chciałem.

— Dziękuję — powiedział z wyczuwalną ulgą w głosie, po czym posłał mi szeroki uśmiech, podszedł do ławki i postawił na niej swój plecak.

Odpowiedziałem mu podobnym grymasem, tylko że bardziej wymuszonym, po czym zamiast dresów, wyciągnąłem z torby kolejne spodenki oraz koszulkę do ćwiczeń i instyktownie zrzuciłem ręcznik z bioder, aby się ubrać.

Po jakichś trzech sekundach uświadomiłem sobie, co właśnie zrobiłem. A właściwie uświadomił mi to Julian, który nagle znieruchomiał. Zaalarmował mnie tym, przez co popatrzyłem na niego i odkryłem, że on też mi się przygląda — kiedy stoję przed nim kompletnie nago.

Przełknąłem zauważalnie ślinę i sięgnąłem niezręcznie po bokserki, udając, że nic takiego się nie stało. No bo w sumie przecież nic się nie stało. Normalne dla mnie było to, że przebierałem się przy kumplach. Nawet teraz, kiedy wydało się, że jestem gejem. Może i rzucali jakimiś głupimi komentarzami albo oskarżali, że ich podglądam, ale zwyczajnie ich olewałem.

Teraz sprawa była nieco inna.

Rozebrałem się przed chłopakiem, który ewidentnie się we mnie zauroczył.

Ubrałem się błyskawicznie w kompletniej ciszy, po czym oświadczyłem Julkowi, że będę czekał na niego na macie i ruszyłem do wyjścia.

Kiedy byłem już przy drzwiach, spod prysznicą wyszedł Dawid.

— Zostajesz? A co z Erykiem? — zapytał odrobinę bezmyślnie zdeorientowany.

— Zajmę się tym później — odparłem zwięźle i zawiąłem się stamtąd pospiesznie. — Do jutra — rzuciłem jeszcze przez ramię i zniknąłem za drzwiami.

Rozdział 9 (Samoeliminacja)

Kiedy znaleźliśmy się na dole, ważenie już trwało. Nie przejąłem się tym specjalnie, bo dla odmiany walczyłem w trzeciej walce od końca, a nie od początku, tak jak ostatnio. Cóż, trashtalk mojego oponenta i mój homoseksualizm zdecydowały o tym, że nasza walka jest na tyle atrakcyjna, że zasługuje na miejsce gdzieś w okolicach walki wieczoru. Nie powiem, był to zaszczyt, jednak nie byłem jakoś nadmiernie szczęśliwy z tego powodu, bo wiedziałem, że nie stoją za tym czysto sportowe pobudki.

Pięć minut po mnie na sali pojawił się Bryczewski. O dziwo nic do mnie nie powiedział, ale nie odmówił sobie obdarowania mnie nienawistnym spojrzeniem. Zignorowałem je, choć zauważyłem, że nie wyglądał najlepiej. Był ewidentnie wycieńczony i miał zapadnięte policzki. Widocznie jego zbijanie wagi nie poszło tak gładko. W sumie nic w tym dziwnego, bo kiedy widziałem go wczoraj, wyglądał na o wiele bardziej napompowanego. Najwyraźniej zostawił sobie cięcie kilogramów na ostatnią chwilę, co chyba nie było najlepszym pomysłem. Wzruszyłem na to wszystko mentalnie ramionami, bo w końcu to nie był mój problem. Był tu, więc chyba był zdolny do walki i chyba zrobił wagę. To było najistotniejsze.

Po kilkunastu minutach kolejka się w końcu zredukowała i nadszedł czas mojego ważenia.

— Zapraszamy Roberta Kwiatkowskiego! — wywołał mnie prezenter, więc spokojnie wyszedłem zza ścianki i dostałem się na podest. Przełknąłem ślinę, kiedy zaatakował mnie błysk fleszy, ale nie pozwoliłem sobie na to, aby stracić rezon. Byłem zaskoczony ilością mediów, bo na mojej pierwszej gali było ich znacznie

mniej. To mnie jednak nie zraziło. Przybrałem najbardziej neutralną minę, na jaką było mnie stać i zacząłem zdejmować z siebie ubranie.

W sumie zdjąłem tylko t-shirt i adidas, bo wiedziałem, że i tak miałem spory zapas, więc nie było sensu kłopotać się ściąganiem spodni.

Stanąłem na wagę i poczekałem chwilę, aż wynik zostanie spisany.

— Siedemdziesiąt siedem i sto! — przekazał preter, a ja zapozowałem jeszcze przez moment z uniesioną pięścią, po czym zszedłem z wagi i przeszedłem na drugi kraniec podestu, gdzie stał Sławek Mierzejewski, który jak zwykle przywitał mnie szerokim uśmiechem i podał mi rękę.

W międzyczasie został wywołany mój rywal.

Bryczewski wszedł na podest w towarzystwie swoich kolegów, rozebrał się do bokserek i wszedł na wagę, a kiedy już się na niej znalazł, koledzy zasłonili go ręcznikiem i wtedy ściągnął ostatnią część garderoby. Dopiero wtedy szczytano wynik.

— Siedemdziesiąt siedem i pięćset! — krzyknął prowadzący, a Tomasz zaczął zakładać bokserki.

Kiedy już je założył, wyminął dziarskim krokiem swoich koleżków i podszedł do mnie bardzo agresywnie, przełamując umowną granicę przestrzeni osobistej.

Napał na mnie brutalnie, próbując sprowokować mnie do jakiejś reakcji, jednak ja, poza postawieniem oporu przed dalszym przepychaniem, nie zrobiłem nic więcej.

Bryczewski zaczął zabijać mnie wzrokiem. Był ode mnie niższy, ale najwyraźniej w niczym mu to nie przeszkadzało.

Patrzyłem mu w oczy bez żadnych emocji, słysząc w tle błyski fleszy.

— O jednego pączka za dużo? — zapytałem po kilku sekundach mimowolnie, nawiązując do tego, że mój przeciwnik kilka dni wcześniej wstawił na swojego fanpejdza zdjęcie deseru, który stanowił wspomniany przeze mnie pączek. Nie

mogłem się powstrzymać od tego komentarza, kiedy okazało się, że Bryczewski miał spore problemy ze zrobieniem wagi.

— Ciebie ewidentnie uratowało ruchanie w dupę — stwierdził, choć nie za bardzo wiedziałem, co miał na myśli. Że niby seks był niczym sport i spalał kalorie? Jeżeli tak, no to nie bardzo wyszła mu ta prowokacja.

— Ty ewidentnie wyglądasz, jakbyś miał w niej kij, więc może zamień go na kutasa? — zaproponowałem, znowu nie mogąc powstrzymać się przed ripostą. Zresztą i tak wydawało mi się to być niewinnym trashtalkiem.

Bardzo się pomyliłem.

Bryczewski obdarował mnie wściekłym spojrzeniem, że w ogóle mam czelność insynuować mu jakieś homoseksualne podteksty, odsunął się nieznacznie i... opluł mnie.

Tak po prostu.

Charknął obrzydliwie i napluł mi prosto w twarz.

— Hej! — zawołał gdzieś w tle Sławek. — Pojebało cię?! — syknął do niego tak, aby nikt nie usłyszał i prewencyjnie go odepchnął.

Ja stałem jeszcze przez moment w totalnym osłupieniu, nie wiedząc za bardzo, jak mam zareagować, aż w końcu mój pracodawca pociągnął mnie, sprowadzając z podestu.

— Kurwa, przepraszam, Robert! — zaczął natychmiast, kiedy ja wreszcie się ocknąłem i otarłem ręką twarz, wycierając z niej ślinę Tomka. — Już ja sobie z nim porozmawiam. Nie przejmuj się. Kara będzie dotkliwa — obiecał, po czym się zmył, zostawiając mnie w towarzystwie Antka i Dawida, którzy zaraz odnaleźli mnie za kulisami.

— Wszystko w porządku? — zapytał Dawid, a ja tylko obdarowałem go zdeorientowanym spojrzeniem.

— Co się właśnie stało? — zapytałem głupio. To znaczy, ja doskonale wiedziałem, co się stało, ale w moim umyśle była pustka, jeżeli chodziło o jakieś

racjonalne wytłumaczenie tej pochrзанionej sytuacji. Zdawałem sobie sprawę, że Bryczewski raczej nie grzeszył inteligencją, jednak oplucie drugiego człowieka wydawało mi się zagrywką zbyt niską, nawet jak na niego. Dlatego natychmiast zacząłem doszukiwać się jakiegoś drugiego dna. Może to była jakaś sztuczka? Może to było zaplanowane i chciał tym coś osiągnąć?

Im dłużej nad tym rozmyślałem, tym bardziej dochodziło do mnie, że Bryczewski... był po prostu idiotą. Na pewno tego nie przemyślał i z pewnością nie był to żaden rodzaj prowokacji. On zwyczajnie dał się sprowokować mnie, mimo iż na tle tego, co wypisywał przez te dwa miesiące, moja riposta brzmiała niczym komplement.

Wniosek był prosty. On był zwyczajnie kretynem.

Rozdział 15 (Syndrom starszego brata)

Po tym dosyć niekonwencjonalnym dniu treningów i pracy, wreszcie wróciłem do domu. Wpadłem zadowolony do środka, rzuciłem niechlujnie swoje rzeczy w przejściu do sypialni i ruszyłem na poszukiwania Eryka, bo słyszałem, że też już był w domu.

Znalazłem go w kuchni, jednak wstrzymałem się z przywitaniem i nawałem informacji, jakimi chciałem się z nim podzielić, ponieważ aktualnie rozmawiał przez telefon. Po tonie jego głosu wnioskowałem, że chyba był to jakiś klient, bo brzmiał bardzo formalnie.

Stwierdziłem, że wykorzystam ten moment na zrobienie porcji kofeiny. Demiński w tym czasie wyszedł z kuchni, ale po kilku minutach, gdy tylko skończył rozmowę, wrócił. W bardzo bojowym nastroju.

— Kurwa, ile razy mam ci jeszcze powtarzać, żebyś nie zostawiał swoich jebanych rzeczy w przejściu?! Mało się nie zabiłem o tę twoją pierdoloną torbę! — najechał na mnie wściekły.

— Przepraszam... — zacząłem natychmiast obronnie. — Już idę ją zabrać.

— Teraz to za późno. Przysięgam, że jak jeszcze raz potknę się o twoje rzeczy, to wyjebię je przez balkon — atakował mnie dalej.

— Okej, okej! No przecież przeprosiłem! Co cię ugryzło? — zapytałem delikatnie.

— Wiecznie to samo... Nie jestem twoją sprzątaczką. Jakbyś miał, kurwa, umrzeć od tych trzech dodatkowych kroków do szafy, żeby ją tam wsadzić — buczał pod nosem.

— Przepraszam! — powtórzyłem dosadniej.

— I co mi po tych twoich przeprosinach? Zacznij po sobie sprzątać! — warknął.

— Weź zejź ze mnie. — Przybrałem podobny ton, bo poczułem się osaczony. Tym bardziej dlatego, że nie rozumiałem, skąd w Eryku ta nagła agresja. To znaczy... wiem, że rzucałem wiecznie swoją torbę w przejściu i to zawsze denerwowało Demińskiego, jednak nigdy nie bywał aż taki wściekły. — Coś się stało? — zapytałem spokojniej, jednak poczułem na sobie lodowate spojrzenie.

— Mój chłopak nie potrafi pilnować swoich rzeczy, to się stało — fuknął, a ja resztkami woli powstrzymałem się, aby nie wywrócić oczami. — Z łaski swojej wstaw pranie. Luiza ma wpaść — dodał odrobinę spokojniej, a ja grzecznie posłuchałem jego rozkazu i bez dyskusji udałem się do łazienki, żeby go już nie denerwować.

Po włączeniu pralki, zaszyłem się jeszcze na kilkanaście minut w sypialni i zacząłem układać w szafie swoje ubrania w jakimś bardziej zorganizowanym porządku, a nawet pofatygowałem się, aby zmienić pościel. Jeszcze nie był jej czas, ale stwierdziłem, że może gdy Eryk położy się potem w świeżym komplecie, to go

tym trochę udobrucham... choć nadal nie wiedziałem, czy był taki zły, bo coś się stało, czy... bo tak.

Wyszedłem z pokoju, jak usłyszałem dźwięk domofonu. Po paru minutach pod drzwi mieszkania dotarła Demińska, która już od progu zaczęła wydawać jakieś dyspozycje co do herbaty... i zrobienia sobie tostów.

Gdy weszliśmy do salonu, Eryk leżał w jakiejś dziwnej pozycji na fotelu i chyba nie zamierzał się podnosić, więc zrozumiałem, że to ja mam się wszystkim zająć. Ponownie nie odezwałem się słowem, tylko grzecznie poszedłem do kuchni, aby spełnić życzenie, czy tam rozkaz, Luizy.

Wróciłem po parunastu minutach do salonu z całym ekwipunkiem i od razu przeszedłem do ofensywy.

— Coś nas ostatnio zaniedbałaś — rzuciłem tekstem, który w sumie nie był do mnie podobny, jednak miałem w nim swój cel. Demińska faktycznie nie odwiedziła nas jeszcze w tym roku i z tego co wiedziałem, to Eryk widział ją gdzieś tam tylko raz przelotem.

— A... mam mnóstwo na głowie. Zaraz sesja i... — zaczęła się tłumaczyć.

— ...Dawid — wtrąciłem bezczelnie, dając jej do zrozumienia, że nie będę się z nią bawił w jakieś gierki słowne. Z Jastrzębskiego nie mogłem wycisnąć kompletnie nic, więc postanowiłem przycisnąć jego... wybrankę.

— On też jest zajęty w sumie...

— Czym? — spytałem, unosząc sugestywnie brew.

— No... bo...

— Od kiedy ty niby nie wiesz, co powiedzieć? — Znowu ją zaatakowałem.

— Co? Oczywiście, że wiem! — Obruszyła się.

— Gadaj — powiedziałem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Demińska parę chwil walczyła ze mną wymownym milczeniem, chcąc chyba wziąć mnie na przetrzymanie, bo nawet sięgnęła po tosty, ugryzła jeden z nich,

przeżuła, połknęła i kiedy zorientowała się, że nadal dzielnie czekam na wyjaśnienia, wywróciła oczami.

— No co mam niby powiedzieć?

— Yyy... wszystko? — zasugerowałem.

— Tak się jakoś zgadaliśmy na tej twojej pierwszej walce... potem zaczęliśmy pisać... no i Dawid zaprosił mnie na randkę, zgodziłam się, było fajnie... tak wyszło — zakończyła niezręcznie.

— Kręcicie ze sobą od września? — zapytałem zaskoczony. — I niby czemu to jakaś wielka tajemnica?

Luiza milczała przez moment, zerknąwszy niby niepostrzeżenie na Eryka. Ten jednak nie wydawał się być jakoś wielce zafrasowany tym, co się działo, bo grzebał coś w swoim telefonie. Chyba nadal był obrażony. Albo tylko udawał.

— Bo... no mi to było w sumie wszystko jedno, ale Dawid bał się... że Eryk będzie miał coś przeciwko — powiedziała nieśmiało. — Dobre tosty — dodała, jakby chcąc zatuszować swoje skrępowanie.

— Co za bzdura — parsknąłem. — Czemu niby Eryk miałby mieć coś przeciwko?

— Eryk, może sam powiesz? — zapytała Luiza, zwracając się do swojego brata, który był dzisiaj wyjątkowo irytujący.

— Co niby? — bąknął lekceważąco, nie odrywając wzroku od telefonu.

— No... to co powiedziałeś Dawidowi? — przypomniała, a ja popatrzyłem na Demińskiego z niepokojem. Ten w końcu łaskawie podniósł wzrok i zerknął na Luizę.

— Że nie jesteś dziewczyną dla niego? — dopytał spokojnie, a blondynka potwierdziła jego słowa wymowną ciszą.

— Zaraz... to ty wiedziałeś? — wtrąciłem szybko.

— Nie wiedziałem, że są razem. Po prostu zauważyłem wtedy w Olsztynie, że się kręcił obok Luizki — odpowiedział zwyczajnie, jakby to nie była informacja, którą powinien był się ze mną wcześniej podzielić.

— Dlaczego mu coś takiego powiedziałaś?! — Zirykowałem się momentalnie. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Eryk mówił o tym tak zwyczajnie, kiedy kilkanaście minut wcześniej o mało mnie nie zamordował przez głupią torbę.

— No sam tak nagle zacząłeś się z nim bliżej trzymać. Skąd miałem wiedzieć, co to za koleś? — odfuknął. — Zresztą, patrząc na to, z kim się ostatnio zadajesz... — urwał wymownie.

— I nie pomyślałeś, że... bo ja wiem? Warto się tym ze mną podzielić?! — zironizowałem, ignorując przytyk z Igorem.

— O co ci chodzi? To było ze cztery miesiące temu i jak widać nie zmieniłem tym biegu historii — odparł lekceważąco.

— O co mi chodzi? — warknąłem agresywnie, zapominając, że jest Luiza i przygląda nam się z przerażeniem. — To ty masz, kurwa, dzisiaj jakiś problem i zachowujesz się jak ostatni kutas — fuknąłem.

— No wybaczyć, że ci nie usługuję dwadzieścia cztery godziny na dobę i że mam czelność zwracać ci uwagę, abyś sprzątał swój syf — odgryzł się, siadając już normalnie na fotelu, jakby dając mi do zrozumienia, że żarty się skończyły.

— Chłopaki, przestańcie, przecież... — zaczęła Demińska, jednak obydwaj nie mieliśmy zamiaru jej słuchać.

— Nie wiem, co w ciebie dzisiaj wstąpiło, ale nie mam zamiaru dłużej wysłuchiwać tego pierdolenia — stwierdziłem śmiertelnie poważnie.

— To wyjdź i nie zawracaj mi dupy — odpyskował i na znak swojej ignorancji z powrotem skupił się na telefonie. Ja tylko parsknąłem i pokręciłem głową.

— To może mnie odprowadzisz na dół? W sumie będę się zbierać — zaoferowała szybko Luiza, jakby chcąc załagodzić sytuację. Może stwierdziła, że taka chwilowa rozłąka i moment na ochłonięcie zrobi nam dobrze.

— Wiesz co? Po prostu cię odwiozę — odpowiedziałem znacząco, wiedząc, że Eryk i tak będzie udawał, że wszystko mu jedno.

Kiedy się podnieśliśmy, Demiński jeszcze burknął coś pod nosem, że jak zwykle *dezertuję*, jednak nie skomentowałem już tego. Po pierwsze, nie chciałem robić jeszcze większej sceny przy Luizie, a po drugie, odniosłem wrażenie, że Eryk po prostu chciał się ze mną pokłócić, więc jakiegokolwiek próby załagodzenia konfliktu, w tym konkretnym momencie, stanęłyby na mieliźnie.

Cóż, mogłem się tylko domyślać, że ktoś mu dzisiaj wyjątkowo nadepnął na odcisk i tym razem to mnie oberwało się rykoszetem. Zupełnie jakbyśmy zamienili się w tej sytuacji rolami.

— Wszystko z wami w porządku? — zapytała z obawą Luiza, kiedy wyszliśmy przed blok.

Rozdział 18 (Związkowe aphelium)

Ten dzień był dla mnie naprawdę ważny, bo to właśnie dzisiaj miałem stać się pełnoprawnym członkiem Oriona Białystok.

— No to jeszcze tylko twój podpis i witamy — rzuciła do mnie przyjaźnie Alicja Armińska, żona mojego nowego trenera, która w klubie zajmowała się wszystkimi formalnościami. Wcześniej wytłumaczono mi bardzo dokładnie wszystko, co zawierała umowa, choć nie był to skomplikowany dokument i nawet jako laik nie doszukałem się w nim niczego podejrzanego. Ot, chodzę, trenuję, płacę. No były jeszcze jakieś tam kwestie typu, co mi wolno, a czego mi nie wolno publicznie mówić i tak dalej.

Podpisałem się w miarę starannie na kilku egzemplarzach, po czym odsunąłem część w stronę kobiety, jeden zostawiając sobie.

— Masz jeszcze jakieś pytania? — zapytała cierpliwie.

— Nie, wszystko jest jasne jak słońce — odparłem życzliwie i posłałem jej łagodny uśmiech.

— Fantastycznie, znikaj w takim razie na trening — poleciła na koniec, po czym się ze mną pożegnała.

Posłuchałem jej polecenia i z biura na ostatnim piętrze udałem się poziom niżej, gdzie znajdowała się sala do zajęć parterowych.

Byłem podekscytowany. Ostatnie cztery dni spędziłem na indywidualnych treningach pod okiem Marcela, które miały mi pomóc w podjęciu decyzji, chociaż byłem jej pewny już po pierwszym. Talent tego faceta wykraczał poza moje ramy pojmowania jiu jitsu. Drugą kwestią było jego podejście. Momentami wydawało mi się, że czytał mi w myślach, bo gdy tylko coś mi pokazywał, a ja miałem jakieś wątpliwości, to tłumaczył mi wszystko dokładnie, nim jeszcze zdążyłem zadać pytanie.

Dzisiaj w końcu miałem okazję po raz pierwszy wziąć udział w treningu grupowym, który prowadził Marcel. O dziwo wcale nie denerwowałem się faktem, że znowu zostaną otoczony mnóstwem najlepszych zawodników, ale to chyba przez to, że z częścią widywałem się już na treningach stójkowych i przywykłem do obecności *gwiazd*.

— I jak tam? Przysłali ci ten kontrakt? — zagadnął mnie trener kilka minut przed tym, nim trening miał się oficjalnie zacząć.

— Tak, pokazałem go w pracy Antkowi i nawet twoja żona na niego zerknęła przed chwilą i powiedziała, że mogę odsyłać, bo nie próbują mnie w nic wkopać — wyjaśniłem.

— Mówiłem, że tak będzie. Dopytuj ich teraz o przeciwnika, żeby specjalnie nie zwlekali z oficjalnym ogłoszeniem — polecił.

— Myślisz, że mogą mi na złość nie powiedzieć, a na przykład uprzedzić mojego rywala z tydzień lub dwa wcześniej? — zapytałem z przestraczem.

— Miejmy nadzieję, że ten Mierzejewski nie jest skończonym chamem, ale w gruncie rzeczy wcale bym się nie zdziwił. Na pewno nie masz się co martwić, bo kto by to nie był, nic mu nie da ten tydzień czy dwa przewagi — powiedział, starając się podnieść mnie na duchu.

— To nie moja sprawa... ale czy wy macie jakiś konflikt ze Sławkiem? On zbyt pochlebnie się o tobie nie wypowiadał, a widzę, że i ty raczej nie wyglądasz na jego sympatyka — spytałem nieśmiało. Wspominałem Marcelowi o przebiegu naszej rozmowy już wcześniej, jednak pomiąłem w niej pewne szczegóły, jak na przykład to, że Sławek go oczerniał.

— Ja tam nic do niego nie mam. Nawet nie znam osobiście faceta — zaczął neutralnie. — Ale w ciągu ostatnich kilku lat trenowałem chłopaków, którzy mieli jakąś styczność z Cage Strikers i raczej żaden nie wspominał tej współpracy jako szczególnie miło. Podobno Mierzejewski zaczyna robić straszne problemy, kiedy tylko zawodnicy zaczynają mieć jakieś wymagania — dodał.

— Ma to sens — przyznałem. — A właśnie — przypomniałem sobie — twoja żona wspominała, że coś ruszyło z tymi wszystkimi papierami... — zawiesiłem sugestywnie głos.

— Aaa, tak, tak — potwierdził. — Pogadamy o tym po treningu, co?

— Jasne — odparłem z uśmiechem i odszedłem na ławkę obok, żeby napić się jeszcze kilka łyków wody.

— Co ugryzło młodego? Zapytałem go, czy nie pomóc mu przenieść toreb ze sprzętem, to mi mało ręki nie odgryził, jak tylko chwyciłem za jeden z worków. — Kiedy tylko usiadłem na ławce, do Marcela podszedł inny mężczyzna. Był w podobnym do niego wieku i... no był przystojny. Nawet bardzo. Sam Marcel też był przystojny, ale ten blondyn to... hmm, no przykuwał wzrok.

— Denisa? — zapytał ze szczerym zdziwieniem Armiński. — Nie wiem, może dostał cztery plus zamiast piątki. Znasz go, nie lubi być nienajlepszy. Pogadam z nim potem — stwierdził Marcel.

Te *potem* nadeszło bardzo szybko, bo kilka sekund później pojawił się obiekt konwersacji mężczyzn. Nie mogłem nie zauważyć młodego Armińskiego, bo prawie dostałem w twarz butelką, którą rzucił nieopodal. Nie przejął się tym specjalnie.

— Jak tam w szkole? — spytał niezobowiązująco jego ojciec.

— Normlanie — odburknął.

— Właśnie słyszę — stwierdził Marcel, naśladowując jego głos.

— Jakaś niezapowiedziana kartkówka? — wtrącił ten blondyn, za co został niemal zamordowany spojrzeniem przez najmłodszego chłopaka.

— Jestem dorosły i mam ważniejsze problemy niż jakaś głupia kartkówka — fuknął wściekle, po czym oddalił się.

— Mówiłem — stwierdził blondyn, widząc pytające spojrzenie Marcela.

Zaśmiałem się w sumie w duchu z tego rodzinnego przekomarzania... ale później przestało mi być do śmiechu, bo kiedy, już w trakcie treningu, z ćwiczeń przeszliśmy do części sparingowej i wylądowałem w parze z młodym Armińskim... o mało nie połamał mi wszystkich kończyn.

To nie tak, że mnie zaskoczył, bo ja byłem absolutnie świadomy, że on jest ode mnie jakieś sto razy lepszy. Może i był znacznie młodszy, ale paradoksalnie trenował ode mnie dwa, a może i trzy razy dłużej. To nie zmieniało faktu, że zamiast ze mną trenować... raczej się na mnie wyżywał. No i w końcu pękłem.

— Okej, załapałem. Chcesz pokazać nowemu, kto tu rządzi — zacząłem, kiedy po raz kolejny boleśnie przeciągnął kimurę na moim łokciu. Po prostu zacząłem się bać, że ten młokos przegnie i wypadnę z walki przez kontuzję. — Ale może ja jednak zmienię partnera. Średnio mam ochotę stracić szansę na walkę, bo jakiś gówniarz na mnie odreagowuje — dodałem ostrzej. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że teraz ja mogłem przegiąć. Właśnie nazwałem syna mojego

trenera gówniarzem. Piękny start kariery w nowym klubie. No ale ja już tak ostatnio miałem, że albo nie myślałem wcale, albo myślałem dopiero po tym, jak coś powiedziałem.

— Pierdol się — syknął do mnie.

— Bardzo dorosłe zachowanie — odparłem sarkastycznie, wiedząc, że prawdopodobnie przez takie określenie jeszcze bardziej go zdenerwuję.

— Ja przynajmniej nie próbuję wybić się na tym, że jestem ciotą — odpyskował groźnie i pomyślałem... że po prostu mi przypierdoli.

Stało się jednak coś zupełnie innego. Denis został mocno szarpnięty przez swojego ojca do góry. Nawet nie miałem pojęcia, że Marcel dostrzegł naszą małą sprzeczkę.

— A teraz wyjdiesz i nie wrócisz, dopóki nie ochłoniesz i nie przeprosisz Roberta — powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Na co czekasz? — dodał, kiedy chłopak stał, walcząc z nim na spojrzenia. W końcu skapitulował i ruszył z wysoko podniesioną głową w stronę szatni.

— Przepraszam. Nie mam pojęcia, co w niego dzisiaj wstąpiło — zaczął.

— Nic się nie stało. Sam nie powinienem był go prowokować — uznałem ze skruchą.

— Zapomnijmy o tym. Potrenuj z Olim, co? — spytał i skinął wymownie na tego samego blondyna, z którym rozmawiał przed treningiem. — Też czarny pas, ale ma zdecydowanie więcej wyczucia niż mój nieokrzesany dzisiaj syn — podkreślił, co chyba miało mi dać do zrozumienia, że wyskok Denisa był raczej czymś ekstremalnym i na co dzień się tak nie zachowywał.

— Okej — przytaknąłem i udałem się posłusznie w kierunku mężczyzny, który aktualnie rozmawiał z kimś przez telefon.

— ... muszę kończyć. Załatwię to potem — rzucił do urządzenia, po czym się rozłączył. — Wybacz, teoretycznie nadal jestem w pracy i muszę być pod telefonem — powiedział przepaszająco.

— Nie przejmuj się tym. — Machnąłem ręką. — Marcel powiedział, że mogę z tobą posparować — wspomniałem.

— Jasne — odparł. — Oliwier — przedstawił się, wyciągając do mnie rękę... a ja na moment straciłem rezon, zagapiając się bezwiednie w jego oczy. Dopiero teraz dostrzegłem, że... miały różny odcień. Jedno było jasnobrazowe, a drugie błękitne.

— Yyy... przepraszam — wydukałem głupio. — Robert — powiedziałem wreszcie i odwzajemniłem uścisk dłoni.

— Pocieszę cię: pierwsza reakcja jest u każdego zawsze taka sama — stwierdził ze śmiechem.

— Niesamowite, aż tak głupio się gapić — stwierdziłem w końcu.

— Spokojnie, jeszcze nikogo nie zamieniłem w kamień — zażartował. — Jeszcze — podkreślił niby poważnie, na co parsknąłem. — Młody dał ci popalić? — spytał konwersacyjnym tonem.

— Bez wątpienia ma talent, ale miałem wrażenie, że zamiast pomóc, chciał mi zrobić krzywdę — wyznałem.

— Ostatnio przechodzi chyba jakiś spóźniony bunt nastoletni — skomentował.

— Mimo wszystko mam nadzieję, że będziemy mogli jeszcze razem potrenować.

— Pewnie do jutra mu przejdzie — pocieszył mnie mężczyzna, po czym zaproponował, abyśmy przenieśli się do parteru i coś tam pokombinowali. Chętnie na to przystałem.

— Wybacz, jeżeli walnę zaraz jakąś głupotę, ale interesuję się jiu jitsu od dosyć dawna, a jakoś o tobie nie słyszałem. Dziwi mnie to, bo masz talent — zapytałem w pewnym momencie, kiedy Oliwier poddał mnie efektowną techniką.

— Trenuję tylko rekreacyjnie — wyjaśnił. — Startowałem w profesjonalnych zawodach jakieś kilkanaście lat temu, ale to nie dla mnie, więc szybko zakończyłem zawodową karierę.

— Poważnie? I chce ci się tak ciężko trenować, nie testując swoich umiejętności na jakichś mistrzostwach świata? — spytałem zaskoczony.

— Znam Marcela od niemal dwudziestu lat i jakoś tak mnie w to wciągnął. Mam już swoje lata, a w moim przypadku wskazane jest, abym był ciągle w formie. Jiu jitsu przydaje mi się w pracy — powiedział.

— A mogę spytać, czym się zajmujesz? — Zaciekawilem się.

— Jestem policjantem — odparł z uśmiechem.

— Och... no to faktycznie idealny sport dla twojej profesji — przytaknałem.

Resztę sparingu spędziłem na kulankach z blondynem. Było to o wiele przyjemniejsze doświadczenie, niż trenowanie z młodym Armińskim. Poziom był ten sam, ale dodatkowo nikt nie próbował pourywać mi bez powodu kończyn. To była miła odmiana.

Na koniec podszedł do nas jeszcze Marcel, który chyba miał oczy dookoła głowy, bo widział dokładnie wszystkich swoich podopiecznych, podchodził do nich w trakcie treningu, korygował ich błędy, podpowiadał, co mogą zrobić i chwalił za dobrą robotę.

To sprawiało, że czułem się wręcz rozpieszczany poświęcaną mi uwagą, a także ogromem wiedzy, jaki starano się mi przekazać. Mogłem dosłownie padać z wyczerpania, a i tak miałem ochotę na więcej.